

Kinga Tatkowska

# Klub drugich szans

komedia romantyczna



ENDORFINA

Piosenki, których najczęściej słuchałam  
podczas pisania:

Adele – *Set Fire to the Rain*  
Mrozu feat. Ras – *Bez świadków*  
Favst/Gibbs – *Ztb*  
Mrozu – *Pałę w oknie*  
Robyn – *Dancing On My Own*  
Lady Antebellum – *Need You Now*  
Robin Schulz & Richard Judge – *Show Me Love*  
Mrozu – *4 dni*  
The Weeknd – *Save Your Tears* (cover by Loi)  
Mazzy Star – *Fade Into You*  
Dash Berlin – *Oceans*  
Angus and Julia Stone – *Big Jet Plane*  
The Killers – *Mr. Brightside*  
Sara Bareilles – *Love Song*  
James Morrison – *You Give Me Something*  
Oasis – *Stop Crying Your Heart Out*  
Natalia Szroeder – *Pestki*  
Kings Of Leon – *Sex on Fire*  
Loi – *Am I Enough*  
Crowded House – *Don't Dream It's Over*  
P!NK – *All Out Of Fight*  
Robbie Williams – *Angels*  
Aerosmith – *I Don't Want to Miss a Thing*  
ZAYN ft. Sia – *Dusk Till Dawn*  
Chord Overstreet – *Hold On*





## PROLOG

*Osiem lat wcześniej*

### **Agata**

– Wyglądam jak skrzyżowanie Lucyfera z Julią Roberts – rzuciłam z jękiem, przeglądając się w lustrze. – I to nie za czasów skromnego *Notting Hill*, ale Vivian z *Pretty Woman*, kiedy stała pod latarnią, oferując swoje ciało Edwardowi.

Wpatrywałam się w swoje odbicie i nie mogłam uwierzyć, że się na to zgodziłam.

Platynowa peruka sięgająca połowy szyi zakryła moje długie blond włosy, które na co dzień spletałam w warkocz. Ale fryzura to był pikuś w porównaniu z resztą stylizacji... Najbardziej przerażała mnie krótka sukienka przed kolano (mocno przed kolano!) z czerwonego lateksu, która ścisnęła moje cycki tak mocno, że ledwo mogłam złapać oddech. Jak w ogóle się w tym poruszać?! Do tego wszystkiego miałam na sobie czarne rajstopy kabaretki i buty na platformie.

Aha! Nie zapominajmy o czerwonych plastikowych diabelskich rogach na głowie i koronkowej masce. Szkoda, że zakrywała jedynie pół twarzy – niestety nie zasłaniała oczu, dlatego mogłam teraz obserwować tę katastrofę.

– Przestań marudzić – odezwała się moja przyjaciółka. Na czubku głowy montowała sobie właśnie anielską aureolę. – Wyglądasz cholernie seksownie.

Zerknęłam na nią z powątpiewaniem. Jeśli już, to powinnyśmy wymienić się strojami. Obie doskonale wiedziałyśmy, że w naszym duo to ja bardziej pasowałam do anioła.

– Gośka! – Westchnęłam, ciągnąc rąbek sukienki jak najbardziej w dół, ale wtedy na górze tworzył się jeszcze głębszy dekolt, więc ostatecznie porzuciłam tę mozolną próbę ugrzecznienia mojego stroju. Matko kochana, nigdy wcześniej nie odsłoniłam publicznie tyłu fragmentów ciała. Już chyba strój kąpielowy byłby bardziej wyrafinowany. – Czy to naprawdę jest konieczne?

Słyszając to, podparła się pod boki i rzuciła mi spojrzenie w stylu: „I tak nie wygrasz, więc nawet ze mną nie zaczynaj”.

– Czy na przebieraną sylwestrową imprezę konieczne jest przebranie? – rzuciła, udając, że się zastanawia. – Cóż, ty mi powiedz, Agato.

Przewróciłam oczami i znów przeniosłam wzrok w stronę lustra.

Gdyby rodzice mnie teraz zobaczyli, to z pewnością nie wypuściliby mnie z domu. Ale aktualnie od godziny znajdowali się u swoich znajomych w Mikołajkach, świętując zakończenie starego roku, przekonani, że ich

odpowiedzialna szesnastoletnia jedynaczka spędza sylwestra w domowym zaciszu – w piżamie i ze swoją najlepszą przyjaciółką. Zajadają się popcornem, piją bezalkoholowego szampana i oglądają komedie romantyczne.

A taki chuj! – tak by to skomentowała moja elokwentna kumpela.

Za chwilę ich odpowiedzialna córka w przebraniu diabelicy (łamane na „przebranie nastoletniej prostytutki”) ramie w ramie z anielską Goską uda się do domu burmistrza naszego miasta, w którym jego syn urządza właśnie sylwestrową balangę.

A znając Jarka Krychowiaka i jego zdolności do organizowania imprez, równie dobrze można by uznać, że zaraz wkroczymy do samej Sodomy i Gomory.

Westchnęłam głęboko i przymknęłam powieki.

– Masz szczęście, że cię kocham, Gocha, bo inaczej nigdzie bym nie poszła.

Nie musiałam na nią patrzeć, żeby wiedzieć, że szatańsko się do mnie wyszczerzyła. W końcu znałyśmy się od przedszkola i przez ten czas zdołałyśmy nawet opanować sztukę czytania sobie w myślach.

– To ty masz szczęście – rzuciła. – Zobaczysz, jeszcze mi podziękujesz.

\*\*\*

Nigdy wcześniej nie byłam w domu burmistrza i musiałam przyznać, że w środku sprawiał wrażenie jeszcze większego

niż z zewnątrz. A miarą wielkości mogła być w tym przypadku liczba osób, która się tu teraz tłoczyła – na oko jakaś setka.

Z głośników płynęła dudniąca muzyka, a my z Goską przedzieraliśmy się przez tłum superbohaterów, lalek Barbie, piratów, wróżek i wszelkiej maści innych przebierańców. W niektórych z nich rozpoznałam uczniów naszego liceum, w końcu Krycha chodził do klasy maturalnej.

– Napijemy się czegoś, a potem wbijemy na parkiet! – krzyknęła mi do ucha przyjaciółka.

Na parkiet, czyli do olbrzymiego salonu z przyciemnionym światłem wypełnionego roztańczoną płataniną ciał.

– Okej! – odkrzyknęłam. To ona tutaj rządziła i na pewno czuła się w tym miejscu o wiele pewniej niż ja.

Byłyśmy niczym dwa przeciwstawne bieguny, niczym dwa kontrastujące żywioły. Gosia przypominała ogień, ja wodę. Ona przywodziła na myśl burzę, a ja słońce w upalny dzień. A mimo to pasowałyśmy do siebie idealnie.

Kiedy dotarłyśmy do pełnej świętujących uczniów kuchni, chwyciła dwa plastikowe kubeczki i ustawiła je na wyspie pośrodku pomieszczenia. Potem sięgnęła po jedną z wielu butelek wódki oraz sok i zaczęła przygotowywać nam po drinku.

Skrzywiłam się, gdy upiłam pierwszy łyk.

– Nie pożałowałaś – stwierdziłam, lekko się przy tym krztusząc.

– Spokojnie, diabełku, zaraz to wszystko wytańczymy. – Stuknęła swoim kubkiem w mój i wychyliła praktycznie całą zawartość na raz.

Wiedziałam, że jej prędko nie sieknie. W przeciwieństwie do mnie. Może i byliśmy w tym samym wieku, ale zawsze odnosiłam wrażenie, że Gośka jest ode mnie starsza o kilka lat. Może wynikało to z faktu, że miała dwóch dorosłych braci, którzy skończyli już studia. Tak... Dzięki nim niejedno już widziała i przeżyła. Była bardziej doświadczona niż ja. W wielu kwestiach.

Upiłam jeszcze jeden łyk i zaczęłam skanować wzrokiem bawiących się ludzi. Przy okazji dostrzegłam kilka męskich spojrzeń skierowanych w moim kierunku. Od razu bezwiednie poprawiłam ten cholerny czerwony lateks opinający moje ciało.

– Rozglądasz się za kochasiem? – Przyjaciółka szeroko się do mnie uśmiechnęła, a wtedy moje policzki przybrały ten sam odcień co sukienka.

„Kochasiem”. W ten sposób Gośka nazywała tylko jedną osobę.

Przygryzłam wargę.

– Nie wiem, o czym mówisz – rzuciłam jak gdyby nigdy nic, choć było to bezcelowe, skoro znała mnie na wylot.

Przysunęła się bliżej i powiedziała konspiracyjnym szeptem:

– Jest na jedenastej.

Momentalnie spojrzałam w tamtym kierunku. I od razu go dostrzegłam. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to fakt, że się nie przebrał. Miał na sobie ciemne dżinsy i czarny T-shirt. Nie włożył żadnego idiotycznego stroju, bo... był inny niż cała reszta. Nie obchodziły go takie głupoty.

Wiedziałam, że Łukasz Sambor jest jedyny w swoim rodzaju.

Jego odrobinę dłuższe ciemnoblond włosy jak zawsze pozostawały w nieładzie, jakby dopiero co wstał z łóżka. Ale ten nieład dla mnie prezentował się perfekcyjnie. Z tej odległości nie widziałam jego oczu (i tak bym ich nie dostrzegła, bo stał do mnie bokiem i rozmawiał z kumplami), jednak pamiętałam, że stanowiły połączenie zieleni i niebieskiego. Nie tworzyło to żadnej konkretnej barwy – to był po prostu *jego* kolor.

Za każdym razem, kiedy te oczy na mnie patrzyły, świat wokół stawał się zamazany, a moja twarz płonęła. Za każdym razem, kiedy się do mnie uśmiechał, widziałam te dołeczki w jego policzkach, które przyciągały mnie jak magnes.

Był moją miłością, miłością od pierwszego wejrzenia. Choć o tym nie wiedział...

Pierwszy raz zobaczyłam go trzy lata temu na zajęciach karate w szkółce, którą prowadzili moi rodzice. Ojciec był szefem i trenerem, a mama zajmowała się papierkową robotą. Pamiętam dzień, w którym Łukasz przyszedł na swój pierwszy trening. W pamiętniku zanotowałam wtedy, że moje serce przebudziło się do życia. Starszego od siebie o dwa lata chłopaka opisałam jako kogoś podobnego do Chada Michaela Murraya z serialu *One Tree Hill*. Jednak z całą pewnością mogłam przyznać, że był od niego przyzwojniejszy (ludzie, tak się w ogóle da?!).

W pewnym momencie staliśmy się kimś w rodzaju znajomych... albo nawet przyjaciół.



Jednak problem polegał na tym, że Łukasz Sambor traktował mnie jak młodszą siostrę, a ja nie chciałam pełnić w jego życiu takiej roli. Już zresztą miał prawdziwą siostrę, starszą, która jakiś czas temu urodziła bliźniaki.

Pragnęłam stać się dla niego kimś innym. Kimś więcej.

Ale nie znalazłam w sobie odwagi, by się do tego przyznać. Nawet gdyby mnie torturowano, tobym tego nie wyznała. Boże, byłam chodzącą porażką...

– Ślinisz się, diabełku. – Usłyszałam i aż coś strzyknęło mi w szyi, bo tak gwałtownie obróciłam głowę w stronę przyjaciółki.

Cholera, czy ktoś jeszcze oprócz niej widział, jak się na niego gapiłam? Napotkałam szeroki uśmiech Gośki, ale za to w oczach dostrzegłam coś na kształt smutku.

Jako jedyna wiedziała o moich uczuciach do Łukasza. Na moim miejscu pewnie podeszłaby do niego i wyznała wprost, co czuje. Nie wzdychałaby skrycie latami, tylko zaczęłaby działać. Chciałabym posiadać jej odwagę. Ona także chciałaby, żebym się zdecydowała i zrobiła ten pierwszy krok. Ale to prawdopodobnie znów nie był dzień na zgrywanie chojraka.

Wyzerowałam swojego drinka, wskutek czego aż się wzdrygnęłam, i rzuciłam:

– Parkiet?

– Parkiet! – Gocha przyklasnęła, po czym chwyciła mnie za rękę i poprowadziła do salonu.

Z głośników leciała właśnie Lady Gaga i jej *Just Dance*, więc z Goską zatraciliśmy się w tańcu. Skakałyśmy do

kolejnej piosenki. I następnej. Miałam wrażenie, że ludzie napierają na nas z każdej strony. Było duszno i gorąco.

No dobra... Musiałam to oddać przyjaciółce – bawiłam się zajebiście.

Śmiałyśmy się i tańczyłyśmy nieprzerwanie. Nagle wyraźnie dostrzegłam, że jej oczy się rozszerzyły. Spoglądała na coś, co działo się za mną.

– Co? – rzuciłam bezgłośnie.

– Nie zeświruj, ale kochaś tu idzie.

– Co?! – pisnęłam.

Szlag by to... Pewnie zaraz oświadczy, że to impreza dla mnie i – jak na wyimaginowanego starszego brata przystało – grzecznie każe mi opuścić ten przybytek rozpusty. Całkiem możliwe, że jeszcze odprowadzi mnie do domu, żebym nie wracała sama po ciemku.

Ugh! Chciałam, żeby przestał traktować mnie jak małą dziewczynkę.

Kiedy na mojej talii pojawiły się duże dłonie, na moment cała znieruchomiałam, a potem puls gwałtownie mi przyspieszył. Dotychczas nigdy mnie tak nie dotykał, ale i tak wiedziałam, że to on.

*Przestań się podniecać, głupia, zaraz cię stąd wyprowadzi i tyle w temacie.*

Wzięłam głęboki wdech i się obróciłam, w duchu nastawiając się na coś w stylu: „Agatko, co ty tutaj robisz? Twój ojciec wie, gdzie jesteś? Chodź, odprowadzę cię do domu”. Już nawet szykowałam jakąś błyskotliwą odpowiedź, coś na wzór: „Daj spokój, Luki, nie jestem dzieckiem!”. Tak...

Cholernie błyskotliwa riposta. Aż mnie oślepiło z wrażenia. Jednak koniec końców do takiej wymiany zdań nie doszło.

Wydarzyło się za to coś innego. Pieprzony koniec świata!

Łukasz chwycił moje dłonie i owinął je sobie wokół szyi, a potem objął mnie w talii i przysunął do siebie tak mocno, że poczułam dosłownie każdy fragment jego twardego ciała. Nachylił się i szepnął mi do ucha:

– Zatańczysz ze mną?

Byłam w takim szoku, że gdyby zapytał mnie teraz, jak mam na imię, musiałabym skorzystać z koła ratunkowego i poprosić o pomoc publiczność. Kątem oka dojrzałam Gośkę. Uniosła kciuk i pokazała, że idzie w stronę kuchni.

*Okej... Dobra. Jasne. W takim razie to zrobimy...*

Zaczęłam tańczyć z Łukaszem do piosenki, której nie znałam, choć wiedziałam, że prawdopodobnie stanie się jedną z moich ulubionych.

Nie miałam pojęcia, czy mi się tylko wydawało, czy było tak naprawdę, ale odnosiłam wrażenie, że nasze ciała idealnie się zgrywały. Gdy pierwszy szok minął, dałam się ponieść chwili i po prostu... płynęłam z prądem. To wszystko okazało się znacznie lepsze niż moje wyobrażenia. Bo to oczywiste, że wyobrażałam sobie nasz wspólny taniec. Która normalna nastolatka by tego nie robiła?

Muzyka nie miała końca. Kolejna piosenka przechodziła w następną. Nagle usłyszałam jego szept:

– Może ulotnimy się w jakieś spokojniejsze miejsce?

Nie starczyło mi odwagi na nic więcej poza kiwnięciem głową.

Kiedy Łukasz splótł nasze dłonie, moje serce napuchło do granic możliwości. Całkiem realne było, że zaraz postanowi wyskoczyć z piersi, o co w tym lateksie nietrudno.

Szłam za nim w stronę schodów prowadzących na piętro. Gdy znaleźliśmy się na górze, otworzył jeden z pokoi. O tutejszych imprezach krążyły liczne opowieści, więc doskonale wiedziałam, co się działo w pomieszczeniach na piętrze. Weszliśmy do środka, a Łukasz zamknął za nami drzwi.

Rzeczywiście było tu o wiele spokojniej. Muzyka już tak bardzo nie dudniła i dało się słyszeć własne myśli. Choć moje w tej chwili stanowiły mieszankę „gjkhsbudaxmkaa” i „kopfgrtebsyrd” oraz „wtf????!!!!”.

*„Składnie i logicznie” to moja maksyma.*

Tymczasem chłopak oparł się plecami o drzwi i przyciągnął mnie do siebie. W nikłym świetle latarni wpadającym przez okno widziałam jego twarz. Patrzył na mnie tak, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu.

I kilka sekund później już rozumiałam dlaczego.

– Zdradzisz mi swoje imię, nieznajoma? – zapytał. Sięgnął po kosmyk z mojej platynowej peruki i założył mi go za ucho.

O. *Mój. Boże!* To by wiele wyjaśniało... Nie wiedział, że ja to ja...

Przełknęłam ślinę i przygryzłam wargę, a wtedy spojrzenie Łukasza przeniosło się na moje usta. Jakie miałam teraz opcje?

Mogłam się odezwać i powiedzieć, że to ja, Agata Czarnecka, dziewczyna, którą traktuje jak młodszą siostrę, ale to musi się zakończyć, bo jestem w nim zakochana na zabój.

Mogłam również udać jakiś zagraniczny akcent i łamaną polszczyzną wydukać, że nie rozumiem, co do mnie mówi, i że w sumie to nie musimy rozmawiać.

Mogłam także zwać stamtąd w podskokach, skoro i tak nie wiedział, kto przed nim stoi.

Ale nie wybrałam żadnej z tych w miarę racjonalnych opcji, postawiłam na najbardziej nierozsądną i jednocześnie tę, której najbardziej pragnęłam. Jeśli miałam kiedykolwiek postąpić lekkomyślnie, to niech to będzie teraz.

Zarzuciłam Łukaszowi ręce na szyję i wpiłam się w jego usta. A on się nie wahał... Zareagował od razu. Chyba nie byłabym w stanie zliczyć, ile razy marzyłam o tej chwili. A rzeczywistość okazała się sto razy lepsza od wyobrażeń.

Nie żebym miała wielkie doświadczenie w kwestiach damsko-męskich (na pewno nie takie jak Gośka, która pierwszy raz miała już za sobą), ale też nie byłam jakąś wielką cnotką. Z Markiem Ziemnickim z mojego rocznika dobiłam do drugiej bazy, choć później starałam się wyrzucić to wspomnienie z głowy. Ogólnie nie poszło nam zbyt dobrze. Może dlatego, że całowanie się z nim mogłabym porównać do wpakowania do buzi dużej porcji kisielu lub czegoś równie obrzydliwego. Za to jego palce pod moją bluzką, zamiast mnie rozpalać, powodowały jedynie łąskotki i w efekcie zaczęłam się histerycznie śmiać. Chyba

uznał mnie za stukniętą, bo ostatecznie zrezygnował z prób dobierania się do mnie, a następnego dnia w szkole mnie unikał. Właściwie to unika mnie do tej pory.

Ale pocałunek z Lukim to coś zupełnie innego. To cholerny rollercoaster emocji. To jak odnalezienie oazy po tygodniu tułaczki po Saharze. To taniec w deszczu w samym środku gorącego lata.

Czułam jego dłonie na swoich nagich ramionach. Z każdą sekundą przesuwaly się w dół, przez co każda komórka mojego ciała drżała w oczekiwaniu na to, co wydarzy się dalej. Zastanawiałam się, czy zostawia ślady na mojej skórze. Uwielbiałam to, że jego opuszki zawsze były pomazane od wszelkiego rodzaju ołówków, z którymi praktycznie się nie rozstawał. Wiedziałam, że potrafi rysować. Notesy ze swoimi projektami co rusz zmieniał na nowe. W mieście można było obejrzeć też niejedno jego graffiti. Niektórzy uważali to za wandalizm, ale nie ja. Ja widziałam w tym prawdziwą sztukę.

A tę kochałam prawie równie mocno jak jego.

– Okeeej... – przeciągnął, kiedy na moment się od siebie oderwaliśmy, żeby zaczerpnąć powietrza. – A więc twój strój to nie do końca przebranie – mruknął w moje usta. – Jesteś gorąca jak samo piekło.

*Nawet nie zdajesz sobie sprawy...* Moje ciało wręcz wrzało. Rodzice od zawsze mi powtarzali, że trzeba łąpać każdą nadarżającą się okazję. Że należy czerpać z życia garściami. Że gdy los daje nam cytrynę, to powinniśmy zrobić z niej lemoniadę (a w dorosłym życiu limoncello na spirytusie). I tak dalej, i tak dalej...

Wątpiłam, że mama i tata za taką nadarzającą się okazję uznaliby wyładowanie w jednym z pokoi w domu burmistrza z chłopakiem, w którym kochałam się od lat. Ale oto właśnie ja – dziewczyna, która płonęła i właśnie teraz była gotowa stracić dziewictwo z Łukaszem.

Gdy już to zrobimy, on uzna, że jest we mnie szaleńczo zakochany. Potem wyzna mi miłość do grobowej deski i wspólnie odlecimy na jednorozcu w stronę zachodzącego słońca.

Czy coś mogło pójść nie po mojej myśli?

HAHAHAHAHAHAHAHA.

Oczywiście, że, kurwa, mogło.

– Łukasz... – Ni to powiedziałam, ni jęknęłam, ni cholera wie, co zrobiłam. Ale fakt faktem, że to słowo wydobyło się z moich ust.

Luki na moment znieruchomiał.

A potem wszystko potoczyło się bardzo szybko.

Odskoczył ode mnie, jakbym parzyła. Kilka razy walnął dłonią w ścianę, chcąc namierzyć włącznik, i zaraz zalało nas światło. Wpatrując się we mnie z niedowierzaniem, gwałtownie potrząsnął głową. Odsunął mi z twarzy koronkową maskę i głęboko wciągnął powietrze.

– Agatka?

W ciągu jednej chwili z napalonego osiemnastolatka zamienił się w chłopaka, którego oczy potrzebowały egzorcysty.

– Co ty tu... – Jego dłonie powędrowały ku górze i zaczął szarpać swoje włosy. – Cholera, przepraszam... Nie wiedziałem, że to ty. Nigdy bym...

Wzięłam drżący oddech.

– Nigdy byś co? – szepnęłam.

– Nigdy bym cię nie dotknął w taki sposób – dokończył, jakby to była oczywista oczywistość.

I właśnie w tym momencie moje serce się roztrzaskało.

No tak... Rozumiałam, że nie jestem dla niego odpowiednia. Nie należałam do dziewczyn, których chciał, które by mu się podobały. Wiedziałam, że żaden z niego świętoszek, że wcześniej miał już kilka dziewczyn... które w niczym mnie nie przypominały. Ale jednak...

Jezu, jaka ze mnie idiotka.

Byłam zażenowana, zawstydzona, upokorzona. Pieprzyć cytryny. Pieprzyć lemoniadę. Pieprzyć nadarżające się okazyje.

Wybiegłam z pokoju, nie odwracając się za siebie, choć słyszałam, jak mnie woła. Odnalazłam w tłumie Gośkę i razem wróciłyśmy do mojego domu. Wylądowałyśmy w piżamach i po chwili zajadałyśmy się popcornem i lodami.

A ja wypłakiwałam sobie oczy.

\*\*\*

Łukasz nigdy nie należał do mnie, ale utrata go w ten sposób złamała moje nastoletnie serce.

Przez następne pół roku starałam się unikać go jak ognia i nawet mi się to udawało. Nie chodziłam do szkoły rodziców, by nie natknąć się na niego na zajęciach karate, omijałam imprezy, na których mógł się pojawić. Jeśli nawet



nasze ścieżki przecinały się na szkolnych korytarzach albo w miasteczku, schodziliśmy sobie z drogi.

Kiedy wyjechał na studia do Warszawy, myślałam, że już nigdy go nie zobaczę.

Ale myślenie chyba nie jest moją mocną stroną...

Bo kilka lat później Łukasz znów pojawił się w moim życiu. I w dalszym ciągu posiadał umiejętność władania moim sercem. A ja, pomimo tego, że byłam już dorosłą kobietą i na dodatek dumną panią magister, dalej zachowywałam się przy nim niedorzecznie.

Bo czasami jest tak, że z miłości się nie wyrasta.

Ja nie wyrosłam. I uważałam to za najprawdopodobniej moją główną wadę... albo zaletę. Cóż, jeszcze nie przesądziłam.

Może na koniec tego wszystkiego się dowiem...

# Czy każdy zasługuje na drugą szansę?

Agata zawsze była spokojną dziewczyną i dobrą przyjaciółką. Odkąd tylko pamięta, skrycie podkochiwała się w popularnym i kilka lat starszym Łukaszu. Niestety on patrzył na nią co najwyżej tak, jak patrzy się na młodszą siostrę. I kiedy w końcu, w noc sylwestrową, Agata miała szansę, by pobyć z nim sam na sam... wszystko poszło zupełnie nie tak, jak powinno. Ale to było osiem lat temu! Gdy po latach Łukasz wraca w rodzinne strony, by zaopiekować się dziećmi swojej siostry, okazuje się, że ich wychowawczynią jest nie kto inny, jak właśnie Agata. Choć została w miasteczku, to nie jest już tą skrytą i nieśmiałą dziewczyną. A w dodatku nie on jedyny jest nią oczarowany... Jak mógł nie dostrzec jej wcześniej?

**W książce znajdują się opisy scen erotycznych.**



  
**ENDORFINA**

ISBN 978-83-8231-500-4



9 788382 315004

MT2413E

Cena: 49,90 zł



/WydawnictwoEndorfina



/wydawnictwoEndorfina



/wydawnictwoendorfina